

MUTANCI – ODMIENICY PRZYSZŁOŚCI

NOWA Fantastyka

05 (380) 2014 MIESIĘCZNIK MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI CENA 9 ZŁ 99 GR (w tym 8% VAT)

INDEKS 358398



PRÓSZYŃSKI
MEDIA

© 2014 Alcon
Entertainment, LLC.
All Rights Reserved



WYDANIE
SPECJALNE
02/14

N.STEPHENSON
NA ORBICIE, R.RAK
NA UKRAINIE.
JUŻ W KIOSKACH!

PROZA:
SCALZI
CORWIN
VANHEE
PROCHOCKI
WRÓBEL
GÓRSKI

SUPER SIZE
GODZILLA

DETEKTYW
-MEDIUM
Z LAMUSA

FANTASTYCZNY
ŚWIAT
KRAJE
ARABSKIE

TRANSCENDENCJA

W KINACH OD 9 MAJA



04

Transhumanizm wchodzi do głównego nurtu. Technologie, które deptają nam po piętach, powoli przedostają się do powszechnej świadomości. Wreszcie zauważają je również twórcy popkultury.



06

Jego prawdziwe imię, Gojira, stanowi połączenie japońskich słów kujira (wieloryb) i gorira (goryl). Jest największym wkładem Japonii w świat filmowej fantastyki. To japońska Myszką Miki.



08

Współczesna kultura świata arabskiego zdaje się nam wyjątkowo obca. I wzajemnie: literacka fantastyka jest w regionie nadal mało poznany zjawiskiem z Zachodu.



14

Mutant – następne ogniwo ewolucji. Nowe oblicze odmierca; kogoś, kogo ludzkość zna, boi się i nienawidzi od wieków. W twórczości fantastycznej budzi tyle samo obaw, co nadziei.



fot. J. Litas

BOŻE EWOLUCJE

Kilka miesięcy temu w amerykańskiej telewizji odbyła się głośna debata między popularyzatorem nauki, ewolucjonistą Billem Nye'em, a kreacjonistą Kenem Hamem, orędownikiem dosłownego traktowania Księgi Rodzaju. Przez ponad dwie godziny dyskutanci przekonywali widzów do swoich poglądów i chociaż szansa, że po takim spotkaniu faktycznie komukolwiek myślenie odwróci się o 180 stopni jest znikoma, to zawsze lepiej rozmawiać, poznawać się nawzajem i „pięknie nie zgadzać”, niż skakać sobie do gardeł.

Zaletą wszelkich dyskusji jest również to, że umożliwiają wypracowanie wspólnego gruntu między przeciwnymi stanowiskami. Oczywiście, trudno o całkowite pogodzenie ze sobą teorii Wielkiego Wybuchu i tzw. „młodej Ziemi”, ale już kompromis między mniej radykalnymi nurtami ewolucjonizmu i kreacjonizmu nie jest wykluczony – o ile obie strony dopuszczają, że druga może mieć w czymś rację. Zwłaszcza fantasty nie powinni mieć z tym problemu, o ile zachowali jeszcze coś z charakterystycznej dla nich (przynajmniej kiedyś) otwartości umysłów. Można wszak założyć, że ewolucja jest formą nieustającej Bożej kreacji. Można też pójść krok dalej i zadać pytanie: a co jeśli sam Bóg ewoluuje? Skoro, jak mówi Biblia, stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo, może upodobał go do siebie również w umiejętności zmian i reagowania na nowe okoliczności? Dowodem na ewolucję Boga mógłby być choćby jego odmienny obraz w Starym i Nowym Testamencie, ba!, nawet sam fakt istnienia dwóch Ksiąg, a nie jednej, definitywnie wyczerpującej temat.

Spójrzmy na to jeszcze inaczej. Skoro ewolucja jest oznaką rozwoju, to ewolucja naszych poglądów świadczy o tym, że się rozwijamy. Jeżeli kreacja zbliża nas do Boga, warto myśleć kreatywnie. A zatem skłonność do poszukiwania kompromisu oferuje nam to, co „najlepsze z obu światów” – zamiast uparcie tkwić w okopach, twórczo zmieniamy siebie i świat. Oby na lepsze.

Zapraszam do lektury!

Jerzy Rzymowski

PUBLICYSTYKA

- 2 ZAPOWIEDZI
- 3 ZASTRZYK PRZYSZŁOŚCI *Mateusz Wielgosz*
- 4 TRANSCENDENCJA JEST BLISKO *Mateusz Wielgosz*
- 6 SUPER SIZE GODZILLA *Michał Hernes*
- 8 FANTASTYCZNY ŚWIAT – KRAJE ARABSKIE *Marek Grzywacz*
- 12 GIMNASTYKA DLA UMYŚŁU Wywiad z prof. *Piotrem Tryjanowskim*
- 14 ŻYCIE TO ZMIANA *Tomasz Miecznikowski*
- 63 SŁOWO, OBRAZ, ALZHEIMER (3) *Maciej Parowski*
- 65 ZABURZENIA W ETERZE *Agnieszka Haska, Jerzy Stachowicz*
- 72 INDOKTRYNACJA *Rafał Kosik*
- 73 PRZYCISK RESET *Peter Watts*
- 78 BEZBRONNOŚĆ MŁODYCH *Łukasz Orbitowski*

PROZA POLSKA

- 7 GAMBIT PETERMANNA *Sławomir Prochocki*
- 31 NAJCENNIJSZY SKARB NA ŚWIECIE *Jacek Wróbel*
- 37 TRESER *Piotr Górski*

PROZA ZAGRANICZNA

- 40 HISTORIA NIKCZEMNEGO *John Scalzi*
- 49 SIARKA I MARMOLADA *Aaron Corwin*
- 55 WRÓĆ DO MORZA *Jason Vanhee*

RECENZJE

- 68 KSIĄŻKI 74 FILM 75 GRA 76 KOMIKS

Polub
Nową Fantastykę
na
Facebooku!

W NASTĘPNYM NUMERZE:

Jakub Matecki
Utracone światy Niño Sandovala
Derek Künsken
Gliniane ławice

FANTASTYKA WYDANIE SPECJALNE 2/2014
OD 16 KWIETNIA

TRANSCJE JEST BLISKO

MATEUSZ WIELGOSZ

TRANSHUMANIZM
WCHODZI DO GŁÓWNEGO
NURTU. TECHNOLOGIE, KTÓRE
DEPCZĄ NAM PO PIĘTACH,
POWOLI PRZEDOSTAJĄ
SIĘ DO POWSZECHNEJ
ŚWIADOMOŚCI. WRESZCIE
ZAUWAŻAJĄ JE RÓWNIEŻ
TWÓRCY POPKULTURY.



Sztuczna inteligencja i zagadnienia transhumanistyczne były obecne w kinie od dawna. Pojawiały się jednak w produkcjach niszowych lub były tłem hitów. Niedawno jednak „Ona” – film Spike’a Jonze’a traktujący o relacji ludzi ze sztuczną inteligencją – zgarnęła kilkanaście wyróżnień za scenariusz i przewinęła się przez niemal wszystkie gale rozdań nagród i festiwale. W 2012 roku na Czarnej Liście – zbiorze najlepszych niezrealizowanych scenariuszy – pojawiła się „Transcendencja”. Tekst szybko zdobył zainteresowanie i wkrótce na stołku reżyserskim zasiadł Wally Pfister, do tej pory regularny operator Christophera Nolana, który przyciągnął do obsady wiele gwiazd występujących często u twórcy „Memento” i „Mrocznego Rycerza”. Obecnie ten wybitnie transhumanistyczny film jest jedną z istotniejszych premier roku.

BLISKO, CORAZ BLIŻEJ...

Scenariusz Jacka Palena to najlepsze przedstawienie osobliwości technologicznej jakie do tej pory zaserwowało kino popularne. Najwyższa pora. „Podróż na Księżyc” Georges’a Mélièsa powstała w 1902 roku. Trzeba było 67 lat, by film stał się rzeczywistością. Odważni futurologowie obiecują, że od tego, co zobaczymy w „Transcendencji”, dzieli nas zaledwie trzydzieści lat. Czas pokaże, ile w tym prawdy i czy rok 2045 będzie tak różny od tegorocznej produkcji, jak różnił się moduł lądownika Eagle od wielkiego metalowego pocisku Mélièsa.

Warto też nadmienić, że „Transcendencja” nie skupia się tylko na technologii. Porusza cały wachlarz tematów, które powinny rezonować wśród szerokiej widowni. To nie tylko opowieść o człowieku, który staje się maszyną. To także (a może nawet przede wszystkim) historia osoby, która nie może zaakceptować utraty najbliższej osoby. To również film o ludziach, dla których gwałtowny rozwój technologiczny jest nie do zniesienia.

MAPA BEZ LEGENDY

Co na temat przeniesienia ludzkiej świadomości do komputera mówi nauka? Przede wszystkim nie pozostawia złudzeń – to jest możliwe. Nie wiemy jeszcze, jak to zrobić, ani jak długo zajmie nam opracowanie metody, ale mózg jest organem o skończonej złożoności. Jak wielka by nie była, jeśli zrozumiemy wykładniczy przyrost mocy maszyn, jasnym będzie, że nie tylko mogą osiągnąć niewyobrażalne możliwości, ale też, że stanie się to nagle. Jedną z najlepszych ilustracji geometrycznego rozwoju jest metafora jeziora wypełnianego wodą na przestrzeni niecałych stu lat. Moc komputerów zwiększa się dwukrotnie mniej więcej

SUPER SIZE

GODZILLA

MICHAŁ HERNES



W „STREFIE X” JEDEN Z GŁÓWNYCH BOHATERÓW, FOTOGRAF, MÓWI, ŻE OTACZAJĄCE GO POTWORY TO DLA NIEGO WIELKA SZANSA. PODOBNIĘ RZECZ SIĘ MA Z REŻYSEREM TEJ PRODUKCJI, GARETHEM EDWARDSEM, KTÓREGO „GODZILLA” WCHODZI W TYM MIESIĄCU DO KIN.

Wydawało mi się, że zaprojektowanie tego stwora będzie proste. Mamy przecież wzorzec, który wystarczy skopiować. Okazało się, że praca nad wyglądem Godzilli zajęła nam ponad rok – mówi Gareth Edwards o królu potworów (warto tu zaznaczyć, że Godzilla jest rodzaju męskiego – jak Attyla czy Maradona). Tworzenie monstrum porównałbym do opisywania policjantowi wyglądu przestępcy. Kiedy masz go narysować, okazuje się, że nie jesteś w stanie.

PUSZKA PANDORY

Reżyser jest jednak zadowolony z tego, jak prezentuje się jedna z ikon popkultury, a prace nad tym projektem uważa za lekko surrealistyczną. Jednocześnie ma świadomość ogromnej presji, jaka na nim spoczywa. Od roku słyszę od różnych osób następujące zdania: „Kocham Godzillę. Nie zepsuj tego!” – dodaje. Gdy jako dzieciak oglądałem filmy o nim pochodzące z lat 60. i 70., nie rozumiałem, czemu zostały zdubbingowane. Dopiero kiedy trochę podrosłem uświadomiłem sobie, że przecież zrobili je Japończycy. Kilka lat później obejrzałem pierwszą wersję z 1954 roku i dotarło do mnie, jak istotne porusza tematy i że to metafora Hiroszimy i Nagasaki.

To bardzo poważne spojrzenie na filmy o potworach i właśnie dlatego, wspólnie z wytwórnią Legendary, zainteresowaliśmy się tą historią – wyjaśnia Edwards. Ważne

było dla niego, by złożyć hołd oryginalnej wersji filmu. Oryginał pokazuje, że jeśli igrasz z naturą, zostaniesz ukarany. Przez lata byliśmy na tej planecie drapieżnikami alfa i mogliśmy robić, co chcieliśmy. Rodzi się pytanie, co by się stało, gdyby pojawił się ktoś jeszcze. Wygląda na to, że w erze atomowej otworzyliśmy puszkę Pandory. „Godzilla” opowiada o przywróceniu równowagi w naturze – mówi twórca i wyznaje, że bardzo inspirująca jest dla niego muzyka. Mam na iPhone listę odtwarzania, na której znajdują się moje ulubione utwory. W nocy słucham jej, starając się wybrać ścieżkę dźwiękową do mojego filmu. To świetne ćwiczenie, w czasie którego możesz fantazjować, jaka muzyka byłaby do niego najlepsza. Mówiąc szczerze, kręcenie filmów nie dostarcza aż takiej frajdy.

Za dźwięk do „Godzilli” odpowiada Erik Aadahl. Jest niesamowicie wszechstronny. Z jednej strony pracował z Michaeliem Bayem przy „Transformersach”, a z drugiej z Terencem Malickiem nad „Drzewem życia” – twierdzi reżyser. Muzykę skomponował natomiast Alexandre Desplat, niekojarzony z tego typu produkcjami, choć muzycznie dołożył swoją cegiełkę do „Harry’ego Pottera i Insygniów Śmierci”. Jeśli chodzi o anime, inspirujące są dla Edwardsa takie filmy, jak np. „Akira” czy „Ghost in the Shell”.

Ekipie projektującej Godzillę zależało, by był największy w historii. Na etapie

prac nad wyglądem stwora tworzyliśmy jego różne wersje – od najmniejszego, po największego. Oczywiście było dla nas, że musi być tak ogromny, jak nigdy wcześniej – opowiada reżyser, dla którego jest to pierwszy duży film. Do tej produkcji udało mu się zaangażować gwiazdę „Breaking Bad”, Bryana Cranstona. Co ciekawe, Edwards nie jest wielkim fanem tego serialu, a aktora docenia za jego wcześniejsze role. Pewnie to zabrzmiało głupio, ale zachwycił mnie w... „Zwariowanym świecie Malcolma” i jednym z odcinków „Airwolf”. To fenomenalny aktor i najzabawniejszy człowiek, jakiego kiedykolwiek poznałem. Cranstonowi towarzyszy Juliet Binoche, która nie zwykła grywać w blockbustach. Niewykluczone, że skusiła ją możliwość zagrania razem z Cranstonem. Z kolei Aarona Taylora-Johnsona zaangażowano, ponieważ zachwycił Edwardsa w „Nowhere Boy”.

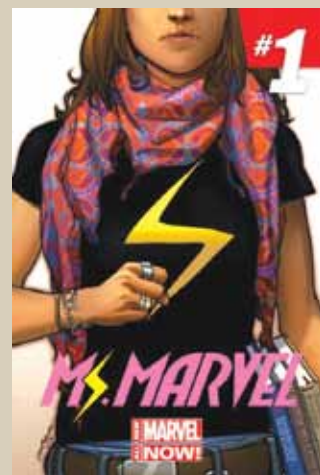
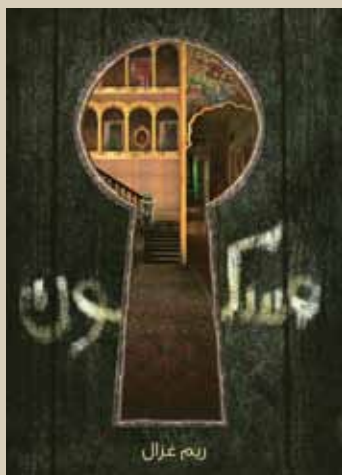
ŁUDZIE I POTWORY

Cztery lata temu Edwards zadebiutował skromną produkcją „Strefa X”, która została obsypana nagrodami na całym świecie, chociaż wielu widzów odebrało ją z mieszanymi uczuciami, oczekując czegoś kompletnie innego. Reżyser oczarował publiczność talentem narracyjnym, zdolnością do zaskakiwania i umiejętnością wykreowania przy małym budżecie wiarygodnej wizji skażonego

FANTASTYCZNY ŚWIAT – KRAJE ARABSKIE

MAREK GRZYWACZ

WSPÓŁCZESNA KULTURA ŚWIATA ARABSKIEGO ZDAJE SIĘ NAM WYJĄTKOWO OBCA.
I WZAJEMNIE: LITERACKA FANTASTYKA JEST W REGIONIE NADAL MAŁO POZNANYM
ZJAWISKIEM Z ZACHODU.



W kulturze arabskiej wędrówki w światy wyobraźni objawiły się dość wcześnie, w okresie rozkwitu kalifatu (od VIII wieku n.e.). Skojarzenia niechybnie wędrują ku „Księdze Tysiąca i Jednej Nocy”. I słusznie, bo w opowieściach Szeherazady znajdziemy nie tylko wciąż użytkowane motywy fantasy, ale też horror (w zbiorze znajduje się jedna z pierwszych spisanych historii o nawiedzonych domach) czy SF (podróże pozaziemskie lub w czasie, zaginione miasta zaawansowanych cywilizacji, mechaniczne stworzenia).

Mówiąc o korzeniach, współcześni autorzy chętnie wspominają ojca filozofii arabskiej, **al-Farabiego**, który inspirowane myślą platońską poglądy wyraził opisując utopijne miasto („**Państwo Doskonałe**”), a także **Ibn al-Nafisa**, który w dziele „**Theologus Autodidactus**” o dziecku edukującym się samodzielnie na bezludnej wyspie, a potem odkrywającym cywilizację, zobrazował m.in. przyszły koniec świata wywołany przez zaburzenia w ruchach Słońca i planet po nieboskłonach. Rozwój kultury i nauki arabskiej ustał jednak wraz z degeneracją kalifatu, która rozpoczęła się w XIII wieku. Zastój trwał aż do zmięczenia europejskich potęg kolonialnych. Jednak nawet gdy Arabowie zaczęli ponownie budować tożsamość, snucie fantastycznych wizji nie stało się ważnym elementem nowej twórczości literackiej.

JAŁOWY GRUNT

W państwach omawianych w poprzednich odcinkach fantastyka naukowa miała problemy z zakorzenieniem się na rynku. W krajach

arabskich jest wręcz niedostrzegalna. Przez cały XX wiek nie powstał w regionie żaden istotny klub fantastyki czy konwent; podobnie z magazynami literackimi. Częściowo odpowiada za to brak zainteresowania SF w środowisku naukowym, które w innych częściach świata odgrywało kluczową rolę w jej promowaniu. Stan arabskiej nauki i systemów edukacji jest, oględnie mówiąc, nienajlepszy, można też dostrzec konserwatywną niechęć do postępu (większość aktywnych autorów ma powiązania akademickie).

Wśród przyczyn podaje się także ukięrowanie popkultury na chwałębną przeszłość i tradycję, niekiedy cenzurę, jak też słabą dystrybucję literatury oraz problem z tłumaczeniem terminologii na arabski. Brakuje wreszcie badań nad fantastyką zarówno w regionie, jak literaturoznawczych analiz z Zachodu. Zwracali na to uwagę „zewnątrzni” badacze: autor dwóch obszernych artykułów naukowych o arabskim SF, profesor Uniwersytetu Hajfy **Reuven Snir**, niemiecko-irakijski tłumacz i pisarz **Achmed A. W. Khammas**, którego dokonaniem jest szczegółowo podsumowujący fantastykę arabską artykuł z 2006 z magazynu internetowego „Telepolis”, oraz włoska orientalistka **Ada Barbaro**, autorka monografii na temat arabskiej SF, „La fantascienza nella letteratura araba” z 2013 roku (wyczerpujący wywiad z okazji jej wydania można przeczytać po polsku na stronie www.maghrebplus.com).

NIE CAŁKIEM PUSTYNIA

Powyższa diagnoza nie oznacza, że w świecie arabskim nie ma miejsca dla fantastyki.

Pod tym względem przoduje Egipt. Stamtąd wywodzi się uznawany za pierwszego arabskiego pisarza SF **Mustafa Mahmud**¹, naukowiec i myśliciel islamski – choć już w latach 50. sztuki inspirowane Wellsem czy Verne’em tworzył dramaturg egipski Tawfiq al-Hakim. Ciekawostką jest fakt, że pionierska powieść „**Pająk**” z 1965 roku była zapisem wątpliwości dotyczących ograniczeń nauki, które doprowadziły do zwrotu Mahmuda ku światopoglądowi muzułmańskiemu. Wśród egipskich pisarzy znajdziemy zarówno twórców twardszego SF – jak zmarły w 2012 pionier **Nihad Sharif**, czy uhonorowany w 2008 kilkoma nagrodami za książkę „**Khayal Sahkin**” **Muhammad Al-Ashry** – jak hołdujących lżejszej stylistyce. Do nich należy **Nabil Farouq**, od 1984 roku tworzący młodzieżowy cykl „**Akta Przyszłości**”, w którym ekipa młodych ludzi, działających dla agencji rządowej będącego w przyszłości supermocarstwem Egiptu, walczy z ponadnaturalnymi i pozaziemskimi zagrożeniami. Ukazało się ponad 160 części cyklu, a Farouq ma łącznie około pięciuset (!) książek na koncie. Także w Egipcie, w 1992 roku „**Zbrodnią świata**” debiutowała **Omayma Khafaji**, uznawana za pierwszą arabską autorkę fantastyki (do tego tytułu może też pretendować Tiba Ahmad al-Ibrahim z Kuwejtu – co do daty jej debiutu podawane są jednak sprzeczne informacje).

¹ Z uwagi na spore rozbieżności w łacińskiej transliteracji imion i nazwisk arabskich, w artykule używane są najpowszechniejsze w źródłach formy ich zapisu.

GIMNAS NAS TYKA DLA UMYSŁU

ROZMOWA Z PROF. PIOTREM TRYJANOWSKIM

prof. dr hab. Piotr Tryjanowski – dyrektor Instytutu Zoologii na Uniwersytecie Przyrodniczym w Poznaniu, badacz przyrody. Do zainteresowań naukowych zalicza ekologię behawioralną, ekologię populacji i wpływ klimatu na organizmy żywe. Współpracował z Międzynarodowym Zespołem ds. Zmian Klimatu (IPCC).

Krzysztof Daukszewicz-Cęcelewski: Pisarze SF zazwyczaj z dużym pietyzmem podchodzą do tego, jak mogą wyglądać inne, obce światy. Co innego twórcy fantasy. Tym zdarza się wykorzystywać elementy dobrze znane z naszego świata, dodając do nich fantastykę i nie myśleć o konsekwencjach. Czy istnienie wielkiego drapieżnika, takiego jak smok, nie powinno wpłynąć na to jak wyglądają inne gatunki?

Piotr Tryjanowski: Puszczanie wodzy fantazji bez myślenia o konsekwencjach jest oczywiście problemem. Czasami mam wrażenie, że za częścią pomysłów idzie brak logiki, albo inna logika, fantastyczna.

Oczywiście, że jeśli istnieje drapieżnik to ma on wpływ na ofiary, nie tylko przez ich zżądanie, ale np. wpływa na poziom hormonów stresu. Jednak ofiara nie czeka tylko z założonymi rękami na śmierć, a wykształca mechanizmy obrony przed drapieżnikiem. Szybko ucieka, staje się niesmaczną, zmienia futerko na bardziej kryptyczne. To z kolei wpływa ponownie na drapieżnika, który, by

przeżyć, musi być jeszcze szybszy i sprytniejszy. I tak w koło Macieju. To po prostu wyścig zbrojeń.

KDC: Ale czy dla naukowca czytanie fantasy nie jest przez to bolesne?

PT: Ta boleść nie jest prawdopodobnie zbyt duża, ponieważ znam wielu naprawdę świetnych naukowców zaczytujących się fantasy i SF. Dlaczego? Może mózg po pracy musi odpocząć? Może szukają tam pomysłów na rozwiązania pewnych zagadek własnych dziedzin? Często osoba stojąca z boku – jak autor fantasy – nieobciążona nadmierną wiedzą, a przede wszystkim szczegółikami, widzi inaczej. Z daleka widać pewne ogólniejsze, ważniejsze rzeczy. Nawet nasza rozmowa jest tego pośrednim dowodem. Czasem laik pyta o zupełnie zdawałoby się podstawowe, a jakże frapujące rzeczy. To dobra gimnastyka dla umysłu.

KDC: Terry Pratchett, pracując nad „Mapą Świata Dysku”, musiał wyjaśniać współautorowi Stephenowi Briggsowi, dlaczego miejsce, które zaprojektował

jako pustynię, w prawdziwym świecie byłoby rozległym bagniskiem.

PT: Cóż, przyroda zmienną jest i zamiast bagna może powstać kiedyś pustynia, a pustynia może rozkwitnąć tysiącem kwiatów. Nie myślę tylko o procesach naturalnych, ale także o inżynierii środowiskowej, wielkich projektach irygacyjnych, czy wycince lasów. Te zmiany dzieją się na naszych oczach. Niestety, najczęściej w mało pożądanym kierunku.

KDC: I nie ma poczucia zgrzytu? Pokusy wyliczenia, co jest nie tak ze światem, który wymyślił autor i wysłania mu maila z objaśnieniem, czemu napisał stek bzdur? Czasem, gdy oglądam tanie produkcje SF, zastanawiam się, czy scenarzyści w ogóle chodzili do szkoły. Rozumiem konwencję taką, jak „Gwiezdne wojny”, gdzie statki kosmiczne muszą hałasować w kosmosie, ale...

PT: Oczywiście, że zgrzyty są. Muszą być. Ale jeśli teoria skłania do myślenia, czy nawet nerwów, to

CZY WIESZ, CZYM JEST CIEŃ OPADOWY?



Gdy Terry Pratchett zdecydował, że zasługuje na własną mapę, zlecił zadanie jej wykonania Stephenowi Briggsowi. Briggs przekopał się przez książki, sporządził mnóstwo notatek i spędził mnóstwo czasu układając względem siebie kontynenty wycięte z papieru. W końcu pokazał Pratchettowi pierwszy, kompletny szkic. Terry spojrzął na mapę, po czym spytał Briggsa: *Czy wiesz może, czym jest cień opadowy?*, po czym uprzejmie wyjaśnił mu, że miejsce w którym umieścił Wielki Nef byłoby na Ziemi bardzo rozległym rozlewiskiem. Briggs wziął sobie do serca naukę Pratchetta i w ciągu kolejnych miesięcy zafundował sobie rozległy kurs geografii. *Mogłem zanudzać ludzi tektoniką ziemską i wiedziałem nawet, czym jest drumlin – pisał. – Choć nie wszystko, co stworzyłem, przeszłoby na Ziemi, należy pamiętać, że nasza planeta nie spędziła nawet tysiąca lat na grzbiecie żółwia. Dopuszczam zatem kilka dziur, przez które można by przecisnąć słońca.*

.ZYCIE TO ZMIANA

MUTANT – NASTĘPNE OGNIWO EWOLUCJI. NOWE OBlicze Odmieńca; KOGOŚ, KOGO LUDZKOŚĆ ZNA, BOI SIĘ I NIENAWIDZI OD WIEKÓW. W TWÓRCZOŚCI FANTASTYCZNEJ BUDZI TYLKO SAMO OBAW, CO NADZIEI.

TOMASZ MIECZNIKOWSKI

W 1895 roku Herbert George Wells w „Wehikule czasu” wysłał bohatera w daleką przyszłość. Książka była następstwem rozważań autora nad teorią ludzkiej ewolucji. Spotykaliśmy tam dwie rasy – Elojów i Morloków, które w metaforycznym ujęciu uwiaryściły poglądy pisarza na współczesne mu mechanizmy społecznego rozwoju, ale i przy okazji wskazywały możliwości i drogi do powstania „człowieka jutra”. Kilka lat wcześniej Wells opublikował artykuł „The Man of the Year Million”, w którym przewidywał wyewoluowanie człowieka w taki sposób, że w większym stopniu będzie on używał mózgu niż ciała. Bardziej niż słowa, przemawia do wyobraźni rysunek autora prezentujący istotę o olbrzymiej głowie, która nie przypomina *homo sapiens*, tylko przybysza z kosmosu, obcego. W „Wyspie doktora Moreau” mamy grupę zwierzołudzi, którzy są efektem genetycznych manipulacji tytułowego bohatera. Wells w wymienionych książkach jawi się jako prekursor nowych tematów i problemów, które niebawem dotkną ludzkość. Nie nazywając go jeszcze tym mianem, prezentuje nam wizerunek mutantu. To, co w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku stało się jednym z przewodnich motywów literatury fantastycznej, pod koniec dziewiętnastego wieku w książkach Wellsa jest nowym spojrzeniem na kogoś, kogo ludzkość zna, boi się i nienawidzi od wieków. Ten ktoś to odmieniec. To ktoś nam obcy, z racy swych cech będący przedmiotem ludzkiego strachu i pogardy. To ktoś, kto nie ma racy bytu. Mutant jest jego nowym przedstawieniem, które

w literaturze fantastycznej wzbudzić miało u czytelnika tylko samo obaw, co nadziei.

WAKNUK / WALNUT CREEK

Współcześnie tematyka postapokaliptyczna święci triumfy. Czy są to „Żywe Trupy”, czy szalenie popularne gry z serii „Fallout”, miliony młodych odbiorców z fascynacją chłoną przygody bohaterów w nieprzyjaznym środowisku. Ta popularność jest o tyle fenomenem, że w dzisiejszym świecie trudno wskazać tak jednoznaczną przyczynę, która spowodowała wysyp takiej fantastyki, jak w latach 50. ubiegłego wieku – latach zimnej wojny i testów atomowych. Mutant jest jednym z efektów, co znamienne dla nowego nurtu, nie tyle ewolucji, co globalnej, najczęściej atomowej katastrofy i jej skutków. W dwóch utworach, których akcja rozgrywa się w miejscach bardzo podobnych z nazwy, mamy dwa różne ujęcia motywu mutantu, które wydawać by się mogło, na zawsze zdefiniują jego postrzeganie. To powstałe w niewielkim odstępie czasu, we wspomnianych latach pięćdziesiątych, „Poczwarki” Johna Wyndhama i opowiadanie Philipa K. Dicka, „Złotoskóry” (w innych wydaniach „Złoty Człowiek”).

SZÓSTY PALEC

W postapokaliptycznym świecie Labradoru, w okręgu Waknuk, w którym żyje David Storm, bohater

GAMBIT PETERMANNA

SŁAWOMIR PROCHOCKI

To był dziwny meteor. Patrzyłem na wskazania małego radaru i nie mogłem go nijak zaklasyfikować. Po pierwsze – leciał za wolno. Po prostu włókł się przez przestrzeń, robiąc zaledwie kilkanaście kilometrów na minutę, tak, na minutę! Sprawdziłem na dużym radarze, to samo.

Zdecydowana większość, co ja mówię, wszystkie meteory zasuwwały przez przestrzeń, jakby je kto z działa wystrzelił, lecąc co najmniej dziesięć razy szybciej od tego tu delikwenta. Nawet uwzględniając ewentualne spowolnienie grawitacyjne od Jowisza, był zbyt wolny. Co najmniej pięć do sześciu razy.

Po drugie – echo było słabe i rozproszone. Jakby był... szukałem właściwego słowa... miękki. Właśnie, miękki. Skały, a z nich składały się meteory, dawały zawsze wyraźne, ostre echo radarowe. Nawet bryły lodu czy zestalonego dwutlenku węgla wywoływały jaśniejszy obraz na ekranie. A ten jakby był z gąbki. Nieostra plamka, ze sporym cieniem, rozmyta i niewyraźna.

Wreszcie, po trzecie – nie powinno go tu być. Lecieliśmy z dala od trasy wszystkich znanych rojów oraz od Elipsy Rosena, którą zazwyczaj poruszały się wybite z pasa asteroid gązdy. Właśnie po to, aby nie natrafić na takich samotnych wędrowców przemierzających kosmiczną pustkę i mogących wywalić w naszym konwoju dziurę wielkości volkswagena. Nikomu niepotrzebną dziurę. Zawołałem Declana.

Gapił się w ekran bez słowa co najmniej trzydzieści sekund. Zacząłem się już martwić, że zasnął czy co, ale oderwał się wreszcie od radaru, spojrzał mi przelotnie w oczy i mruknął:

– Kometa.

Kometa? Tutaj?

– Człowieku, nie ma takiej opcji. – Machnąłem zniecierpliwiony ręką tak, że o mało nie zwałem z obudowy kubka z kawą – Tu nie ma komet! Jesteśmy dwadzieścia stopni poza ekliptyką, co najmniej trzydzieści milionów kilometrów od Elipsy Rosena. Jakim cudem by tu doleciała? Chyba żeby miała własny napęd.

Spojrzał na mnie powtórnie, tym razem nie przelotnie.

– Sugerujesz, że to nie zarejestrowana sonda kosmiczna?

– Chyba owinięta w dywan! – Postukałem palcem w ekran radaru. – Spójrz na echo, jakby całość zrobiono z waty. Zresztą, jakby to była jakaś tajna sonda, to by ją pokryli tertextem i żaden radar by jej nie wykrył, a już na pewno nie to truchło, jak ten tutaj.

Fakt, nasz statek nie należał do najnowszych, a mały radar pochodził zapewne z jakiegoś zlikwidowanego muzeum, jak żartował z ponurą miną nasz technik pokładowy.

– No to co to jest? Według ciebie. – Declan przeniósł swoje mydlane spojrzenie z powrotem na ekran radaru.

– Wiem, co to nie jest. – Gapiłem się w drgającą białą plamkę. – Nic więcej.

Sigurd nawet nie spojrzał na radar.

– Co by to nie było, jak tylko w nas nie uderzy, to mam to w dupie – oświadczył, drapiąc się po tyłku. Przerwał, gdy zaczęło nim obracać. – Mam tu sto sześćdziesiąt miliardów ton ładunku i muszę dostarczyć go na Marsa najdalej za jedenaście dni. Jak się spóźnię godzinę, nie dostanę premii. I wy też nie dostaniecie. A jak przekroczę termin o tydzień, to firma zapłaci karę, a mnie wyleją na zbity pysk. Więc nic innego, poza czasem, mnie nie interesuje. I wam też to radzę.

Słuchaliśmy krótkiej przemowy kapitana w milczeniu. Sigurd miał rację. Najważniejszy był kontrakt. Nasz statek holował osiem orbitalnych kontenerów górniczych wypełnionych po brzegi oxynitem z Io, księżycą Jowisza. Dwadzieścia miliardów ton każdy. Mineral służył do regeneracji atmosfery na Marsie. Atmosfery, z której nieustannie uciekał tlen, bo Mars był po prostu za mały i jego grawitacja nie dawała rady utrzymać cząsteczek przy swojej powierzchni. Nie znaczyło to, że jak się spóźnimy, to ludzie na czerwonej planecie uduszą się z braku tlenu. Takich składów jak nasz przybywało na Marsa około dwudziestu rocznie. Jednak terminy ustalano ostre, a warunki kontraktu dosyć wyśrubowane. Nie było miejsca na fuszerkę.

– Nie uderzy w skład, prawda? – Sigurd spojrzał na mnie badawczo.

– Nie uderzy – potwierdziłem. – Przejdzie w odległości około dwustu trzydziestu kilometrów, z lewej burty, nieco poniżej osi lotu. Za jakieś półtorej godziny.

– No to nie ma sprawy. – Sigurd obrócił się i pożegłował do swojej kabiny.

Declan popatrzył w okno.

– Dwieście trzydzieści kilometrów. Za daleko dla teleskopu.

Miał rację, za daleko. Teleskop mieliśmy taki sam główniany jak radar. Jeszcze gdyby podszedł na sto kilometrów, to może. A tak, nawet jak złożę kilkadziesiąt zdjęć, nie uzyskam nic poza plamką na wyświetlaczu, nie mówiąc już o trójwymiarze. Kiła i mogiła. Tylko westchnąłem.

Declan wiedział, że mi zależy. On był tylko technikiem, ale ja nie po to kończyłem MIT, żeby teraz szwarcować się do końca życia na transporterach między jedną planetą a drugą. Musiałem jedynie spłacić kredyt studencki i zdobyć wkład własny na stypendium doktoranckie. Praca w przestrzeni była znakomicie płatna, a każdy statek potrzebował nawigatora. Z moim wykształceniem nadawałem się idealnie, więc decyzja wydawała się naturalna. Ale byłem naukowcem, a przynajmniej chciałem nim być. Ten meteor mnie bardzo zaniepokoił. Nie mogłem przegapić takiej szansy.

– Mógłbyś użyć trzmiela – powiedział.

Trzmiel, to było wyjście! Mógłbym zrobić zdjęcia z bliska, określić dokładnie parametry lotu, wyznaczyć trajektorię, może nawet wykonać częściową analizę składu. Dowiedzieć

NAJCENNIJSZY SKARB NA ŚWIECIE

JACEK WRÓBEL

- **T**o niedaleko stąd. Stracisz co najwyżej trzy godziny, zanim wrócimy z powrotem na Trakt Wędrowca.

– Powiedziałem już: nie. To idiotyczne. Dziwię się, że ty, światły Krwio pij, prawa ręka Xan... Xun...

– Xanxanmora – podpowiedział chłopak.

– Właśnie. Dziwię się, że dajesz wiarę podobnym bajkom. Coś takiego jak mapa skarbu nie istnieje – cierpliwie tłumaczył Haxerlin. – Po co zakopywać złoto w ziemi, skoro można oddać je na dobry procent do banku? Zastanów się. Żeby rozwiązać twoje wątpliwości – tak, mają przygotowane oferty nawet dla kapitału pochodzącego z kradzieży.

– A gdzie jest napisane, że znajdziemy tam pospolite klejnoty? Osobiście liczę na jakiś artefakt, który pomoże mi opuścić przekłętą ludzką powłokę. Każdy trop jest dobry.

Mistrz Haxerlin czuł się, jakby rozmawiał z wyjątkowo upartym osłem. Udowadnianie racji Bo'akh-Bonthuzelowi przypominało próbę przekonania wilka do wegetarianizmu.

– Thuz, znalazłeś pergamin wciśnięty w dziuplę. W dziuplę! Wystawał ze środka pod takim kątem, że ptaki obijały się o niego w locie. Ktoś chciał, żeby został odkryty, tak trudno to zauważyć? I jeszcze te wielkie litery u samej góry – MAPA DO SKARBU. Pachnie szwindlem na milę.

– Znowu to robisz! Podcinasz mi skrzydła! – Zagadnięty obrócił się obrażony. – „Nie, nie jadę do Białokresu, to nierentowne”. „Nie, omijamy Plattendorf, Gildia przepędzi mnie kijem”. Jak mam wrócić do swojej prawdziwej postaci, skoro do pomocy trafił mi się kuglarz w kolorowych szatkach, który zna jedynie magię hasel promocyjnych?

– To bardzo ładne szaty. – Mistrz przejechał palcem po srebrnym szwie układającym się w kontur księżycy. – Nie wiem, co od nich chcesz... I nie unoś się tak, z nerwów zsunęła ci się opaska.

Dzieciak, mamrocząc pod nosem, naciągnął na czoło czarny pas. Materiał dobrze ukrywał brakujące ucho, a Thuz w przepasce wyglądał zdecydowanie lepiej niż w kapeluszu.

Haxerlin wołał przemilczeć, że nie ma zamiaru przykładać ręki do przemiany kompana. Jedenastoletni chłopcy stanowią dużo mniejsze zagrożenie niż demon, chociaż pewnie nie każda matka by się z tym zgodziła. Kupca i Thuza wiązał Pakt o Nieagresji i Przewoźnictwie, ale Haxerlin wychodził z założenia, że lepiej podróżować z dzieckiem, nawet nie wiadomo jak upartym, niż z cuchącym siarką Krwio pijem.

– I nie zapominaj o „Narconomiconie”! – malec kontynuował wywód. – Zgubiłeś najpotężniejszą magiczną księgę na świecie. Zaprawdę, posunięcie godne królewskiego stratega. Na pewno natrafiłbym w nim na potrzebne wskazówki. Powinieneś przemianować interes na Podłość i Głupota Mistrza Haxerlina. – Naburmuszony usiadł na kufrze, ściskając pod pachą rzekomą mapę skarbu. Po chwili zaczął nieświadomie pociągać nosem – uroki przebywania w ciele dziecka, przekonanego, że dzieje mu się krzywda.

Przedłużająca się cisza kłuła handlarza w uszy. Trudno było mu się do tego przyznać, ale przyzwyczał się do gadatliwego pasażera. Polubił nawet cykliczne orędzia, w których to Bo'akh-Bonthuzel zapowiadał krwawą zemstę na ludzkości za krzywdę, jaka go spotkała, skupiając się głównie na pewnej rodzinie z Kampfsalat. Haxerlina za każdym razem oszczędzał, uroczyście ogłaszając, że taki plugawiec nie jest godzien jego gniewu.

– Dobrze, pojedziemy – odezwał się w końcu Mistrz. Chłopak aż podskoczył z radości. – Ale jeśli ta głupia rymowanka okaże się tylko głupią rymowanką, a tak będzie, obiecaj, że wyczyścisz wszystkie Miecze Posępnego Czerepu.

– Przecież żadnego tu nie widzę.

Kupiec westchnął.

– Imitacje Mieczy Posępnego Czerepu, skoro tak się bawimy. A teraz pokaż mapę.

Wóz zatrzymał się przed ścianą lasu. Gęsto obsadzone drzewa blokowały dalszą drogę. Zgodnie z wiedzą Haxerlina znajdowali się dokładnie w miejscu, które na mapie zaznaczono czerwonym krzyżykiem.

– Proszę bardzo. Nawet nie myśl, że to ja będę robił z siebie durnia. Co najwyżej odczytałem to grafomaństwo.

Chłopiec zeskoczył na ziemię z hardą miną.

– Nikomu ani słowa – rzucił na wszelki wypadek. – To zostaje między nami. Zaczynaj.

Mistrz Haxerlin obrócił mapę. Na drugiej stronie, pochyłym pismem, wykaligrafowano kilkanaście wersów.

*Jeśliś dzielny zawadiaką, co to przygód się nie lęka
Walczy z bestią, skarbów szuka, a przed żadnym złem
nie klęka*

*I do piekła gotów zstąpić, choćby płynąc samym Styksem
Przybądź w miejsce, o herosie, oznaczone wielkim iksem*

– Pierwszy etap za nami. Swoją drogą nie czytałem

TRESER

PIOTR GÓRSKI

Nie jestem psem, ale traktują mnie jak psa. Ona mnie traktuje. Treser. Nikt inny by nie śmiał. Nie, kiedy jestem blisko.

Mówią, że nie znam litości. Nie wiem, czego nie znam.

Jest noc. To moja pora, wychodzimy zawsze nocą. W ruinach palą się światła. Śmieję się. Treser kiwa głową, marszczy brwi. Jesteśmy panami miasta. Wolę być jedynym panem. Treser to wie i teraz ona też się śmieje.

Krew płynie bez przerwy. Zawsze znajdzie się ktoś, kto chce, by się łała. Nasze noce są piękne. Gdy wracamy nad ranem, oczy Treser płoną jak ogień w piwnicach i zlizuje ze mnie krew językiem. To dobrze. Na razie dobrze. Nadejdzie taki czas, gdy zobaczę jej krew, jak ścieka do kanałów.

Jestem cierpliwy. Umiem czekać.

Idziemy ramię w ramię w ciemność. Na Plac Umarłych. Treser mówi, że będę dziś walczyć z Niedźwiedziem. Zaglądam jej w oczy. Idziemy dalej. Ulice są puste, wieje wiatr. Schodzimy w tunele. Są tu przewodnicy z pochodniami i prowadzą nas. Jesteśmy blisko, czuję już ten zapach.

Plac pełen jest ludzi i zwierząt. Są brudni i w szmatkach. Nie tak jak Treser. Ona nosi się czysto. Stać ją. Stać też mnie. Ludzie rozsuwają się, milkną, gdy przechodzimy. Zwierzęta drżą. Wargi ściągają mi się do góry, nigdy się nie przyzwyczaję. Kły wysuwają się na zewnątrz twarzy.

– Rod – mówi Treser.

Opanowuję się. Jeszcze nie czas. Widać ring. Krag błota otoczony drutem kolczastym. Woztrot tam stoi. Przygarbiony, stary, z długim kijem. Obok jest jego Niedźwiedź, ma obrożę na szyi. I łańcuch. Woztrot trzyma koniec łańcucha. Spluwam. Treser rozumie. Spluwa także, a potem wykrzywia usta.

Woztrot nas widzi i pokazuje ręką.

– Na miazgę – wrzeszczy. – Na miazgę twojego kundla.

Niedźwiedź szarpie łańcuch. Stary okłada go kijem. Niedźwiedź ryczy, nie mówi, ryczy, a ja nie rozróżniam słów. Czuję pogardę dla nich obu. Podchodzimy pod drut kolczasty, Treser patrzy na Woztrota i uśmiecha się łagodnie. Ja też się uśmiecham.

Łagodnie.

Biegną ku nam. Strażnicy. Machają rękami. Pokazują mnie i krzyczą. Treser zwraca się ku nim, a oni rzucają jej pod nogi skórzane rzemienie, grube jak mój kciuk.

– Uwiąż go, suko – mówi jeden z nich. Drugi mu przytakuje.

Treser nie spuszcza z nich wzroku. Kładzie tylko dłoń na nożu, który nosi przy pasku.

– Chcesz, to sam go uwiąż, skurwysynu.

Patrzę wesoło na strażników, bo jestem w dobrym nastroju. Oni posyłają mi tylko dwa szybkie spojrzenia i wycofują się.

– Jeszcze się policzymy, suko – mówi ten sam strażnik, odchodząc.

Tacy jak oni zawsze się wycofują. Szkoda.

Właściwie to ten gaduła mnie rozzłościł.

– Rod – mówi Treser, a ja kulę się, gdy słyszę jej głos, i przestaję myśleć o tamtym strażniku.

Pomyślę o nim, gdy znowu go zobaczę.

Ludzie są głośni i śmierzdzą. Może i jestem mutantem, może i im się wydaje, że są lepsi, ale żaden z nich nie śmie spojrzeć mi w oczy, a ja nie śmierzdę jak oni.

Nienawidzę ich, ale Treser nauczyła mnie, jak to ukrywać. Pokazała mi, jak nie zabijać ich zawsze, kiedy tego zapragnę. To trudne, ale jestem pojętny. Treser mówi, że szybko wszystko przyswajam.

Ona teraz robi zakłady. Kłóci się, krzyczy i podsuwa nóż pod gardło jakiegoś tłustego, małego człowieczka, ale tamten nic sobie z tego nie robi i bez przerwy kręci głową. Jakby prosił, aby mu urwać tę obrzydliwą, małą czaszkę. Potem Treser daje za wygraną, przyjmuje zakład, jak jest.

Wiem już, że nie jest dobrze. Kiedy podchodzi do mnie, jest wściekła. Uderza mnie w twarz. Nie boli, ale czuję jak coś we mnie, w środku, łamie się. To coś łamie się we mnie zawsze, gdy Treser mnie uderza.

– Tyle razy mówiłam, żebyś nie zabijał ich za szybko – mruczy. – Niewielu zostało takich, co chcą przeciw tobie stawiać.

Widzę, że jest naprawdę zła.

– Będziemy musieli odejść z tego miasta, jak tak dalej pójdzie. Jak się tego wreszcie nie nauczysz.

Może jednak wcale nie jestem pojętny. Może to mi się tylko tak wydaje, a ona mnie okłamuje. Nie wiem. A kiedy nie wiem, czuję, że muszę coś zrobić, coś, co zdusi to uczucie, które mnie ogarnia nagle i w całości. Wiem, że kły zaraz znowu wydobędą mi się z ust, a Treser patrzy na mnie uważnie i mówi tym swoim głosem:

– Panuj nad sobą, Rod.

Więc panuję. Jeszcze. Gdyby nie ten jej głos, skoczyłbym na nią już teraz i rozerwał jej gardło jak lalce. Ale głos Treser każe mi coś robić, a ja to robię. Nie myślę już o uczuciu, które mnie ogarnęło i zgasło. Gdy pojawi się okazja, pomyślę znowu.

Idziemy głębiej między ludzi, aby dotrzeć do wejścia na ring. Kazała mi panować nad sobą i panuję, choć ich jest wokół tylu, że mam wrażenie, że zaraz runą na mnie wszyscy i zaduszą swoim ciężarem. Wchodzę na ring. Treser zostaje i jeszcze tylko chwyta mnie za ramię.

– Nie od razu – mówi. – Pamiętaj dziś. Nie od razu.

Jesteśmy teraz tylko my dwaj: Niedźwiedź i ja. Woztrot

HISTORIA NIKCZEMNEGO

(The Tale of the Wicked)

JOHN SCALZI

Taryński krążownik przygotował się do kolejnego skoku. Kapitan Michael Obwije rozkazał, by wypuszczono za nim sondę, która zbierałaby dane, zanim szczelina, którą taryński krążownik wyrwał w przestrzeni, zamknie się za nim całkowicie. Sonda wystrzeliła jak przysłowiowa rakietka i podążyła za drugim okrętem.

– To już koniec – Thomas Utley, zastępca Obwijego, powiedział mu cicho do ucha. – Mamy dość mocy na ten skok, a potem na jeszcze jeden do domu. O ile przed skokiem do domu wyłączymy wszystkie zbędne systemy. Już krwawimy.

Obwije skinął głową na znak, że usłyszał, ale nie przerwał milczenia. Utley nie mówił mu niczego, czego już sam nie wiedział o *Nikczemnym*; trwająca tydzień zabawa w kota i myszkę, w którą grali z taryńskim krążownikiem poważnie uszkodziła obie jednostki. W okręcie poprzedniej generacji Obwije i jego załoga już by nie żyli, a pozwolił im przeżyć tylko sam *Nikczemny* i jego adaptacyjny mózg, który wyrównywał energię i systemy wsparcia szybciej i bardziej inteligentnie, niż mógłby to robić Obwije, Utley czy którykolwiek z oficerów w środku walki czy pościgu.

Problemem było to, że taryńska jednostka miała podobny mózg, dzięki któremu utrzymywała siebie i swoją załogę przy życiu znacznie dłużej, niż powinna pod naporem *Nikczemnego*, który był silniejszy i lepiej uzbrojony. We dwójkę tłukli się tak od skoku do skoku i od salwy do salwy, siejąc zniszczenie na szerokim łuku lat świetlnych. Jedynym jasnym punktem w całym tygodniu przerywanej walki był fakt, że okręt taryński jak dotąd bardziej oberwał; trzy skoki wcześniej zaprzestał wykonywania nawet podstawowych czynności obronnych, decydując się przeznaczyć całą energię na próbę ucieczki. Obwije wiedział, że miał dość mocy na skok i ostatnią salwę z działa kinetycznego prosto w odsłoniętą powłokę taryńskiego okrętu. Jedna salwa, nic więcej, chyba że chciał skazać załogę na dryfowanie w odległej przestrzeni kosmicznej.

Obwije wiedział, że rozsądnie byłoby się teraz wycofać. Taryńska jednostka nie stanowiła już zagrożenia, przy czym pewnie wykorzystałaby resztki energii na ostatni, desperacki skok. Najpewniej po tym nie mogłaby się nigdzie ruszyć. Obwije mógłby pozwolić wysłanej za okrętem sondzie służyć za sygnalizator dla innej jednostki Konfederacji, która mogłaby dokończyć robotę. Utley, jak Obwije doskonale wiedział, doradziłby właśnie taki plan działania, wykazując przy tym roztropność, ostrzegając Obwijego, że ryzyko dla ранnego statku i jego załogi znacznie przewyższało wartość zwycięstwa.

Obwije wiedział, że wycofanie się byłoby sensownym posunięciem, ale za daleko już zabrnął w pogoni za tym taryńskim okrętem, żeby nie doprowadzić sprawy do końca.

– Taryński krążownik skacze – powiedziała porucznik Julia Rickert. – Sonda podąża za nim w szczelinę. Szczelina właśnie się zamyka.

– Dane? – zapytał Obwije.

– Przesyła – powiedziała Rickert. – Szczelina całkowicie zamknięta. Mamy pełny pakiet danych. *Nikczemny* właśnie się przez nie przegryza.

Obwije odchrząknął. Sondy, która podążyła za taryńskim krążownikiem w szczelinę, obcy okręt w ogóle nie interesował. Jej zadaniem było zanotowanie pozycji i sygnatur spektralnych gwiazd po drugiej stronie szczeliny, i przesłanie tych danych do *Nikczemnego*, zanim szczelina się zamknie. *Nikczemny* następnie porównywał dane z bazą znanych gwiazd i wyprowadzał lokację, w którą taryński okręt przeskoczył. Następnie ruszył za nim.

Trudne było samo zebranie danych. W ciągu ostatniego tygodnia taryńska jednostka zniszczyła sześć sond i Obwije nieraz polecał wykonanie skoku w oparciu o niepełne dane. Nie bał się, że zabłądzą – skok mógł pokonać tylko tyle czasoprzestrzeni – ale zgubienie krążownika byłoby bardzo żenujące.

– Mamy współrzędne – powiedziała Rickert. *Nikczemny* przestał przeżuwać dane i wypuścił lokalizację.

– Wstukaj je – powiedział Obwije do Rickert. Zaczęła sekwencję skoku.

– Ryzykowne – powiedział cicho Utley, znów Obwijemu do ucha.

Obwije uśmiechnął się; lubił, jak przewidywał opinie swojego zastępcy.

– Ale nie za ryzykowne – powiedział do Utleya. – Jesteśmy za daleko od przestrzeni taryńskiej, żeby ten okręt wrócił bezpiecznie do domu. – Obwije spojrzał w dół na ekran, który pokazywał pozycję taryńskiego krążownika. – Ale może tam dotrzeć kolejnym skokiem, jeżeli ma na to dość mocy.

– Pozostaje nam liczyć, że nie wodzili nas za nos przez ostatnie kilka skoków – powiedział Utley. – Nie chciałbym wyjść z tego skoku i zobaczyć ich z wszystkimi działami w gotowości.

– *Nikczemny* mówi, że już lecą na oparach – powiedział Obwije. – Zakładam, że w tej sytuacji mogą albo walczyć, albo uciekać, ale nie oba.

– Odkąd to ufasz ocenie komputera? – zapytał Utley.

– Odkąd potwierdza to, co sam myślę – odpowiedział Obwije. – Jest jak mówisz, Thom. To już koniec, w ten czy inny sposób.

– Skok wyliczony – powiedziała Rickert. – Skok za dwie minuty.

– Dziękuję, poruczniku – powiedział Obwije i zwrócił się ponownie do Utleya. – Przygotuj załogę do skoku, Thom. Dział K mają być rozgrzane jak tylko przejdziemy przez szczelinę.

– Tak jest – powiedział Utley.

Dwie minuty później *Nikczemny* wyłonił się ze swojej szczeliny i zaczął skanowanie za taryńskim krążownikiem. Znalazł go niecałe 50.000 kilometrów dalej, z wyłączonymi silnikami, poruszającego się tylko siłą rozpędu.

– Nie mogą być aż tak głupi – powiedział Utley. – Wyłączenie silników nic nie pomaga, jeśli wciąż wydziela się ciepło.

SIARKA I MARMOLADA

(*Brimstone and Marmalade*)

AARON CORWIN

Mathilde nie chciała demona. Chciała kucyka.

– Kucyki są drogie – stwierdziła mama Mathilde.
– Co powiesz na małego, słodkiego demona?

– Nie chcę demona! – Mathilde tupnęła nóżką. – Demony są brzydkie, odrażające i nieładnie pachną!

– Taki kucyk to ciężka praca – zauważył tata Mathilde.

– Nie miałabyś czasu na odrabianie zadań domowych.

– Miałabym! – oświadczyła Mathilde. – Pracowałabym bardzo ciężko i dobrze się nim opiekowałam!

– No cóż – powiedział tata. – Zobaczymy.

Mathilde wiedziała, co znaczy takie „zobaczymy”. To jedno z tych specjalnych kłamstw dozwolonych tylko dorosłym. Kiedy dorosły mówi „zobaczymy”, tak naprawdę chodzi o „nigdy”.

To było niesprawiedliwe. Becky Hamilton weekendami uczyła się jazdy konnej i bez przerwy o tym gadała.

Peter Voorhees przyniósł raz do szkoły swojego demona. Miał łuski i był obslizgły, a nie lśniący i śliczny jak kucyk. W klasie uciekł z klatki i próbował pożreć włosy Mathilde.

Jak można pomyśleć, że demon jest lepszy niż kucyk?

We wrześniu, w przeddzień urodzin Mathilde przez całe popołudnie mżyło, niebo było szare, a kałuże mieniły się maleńkimi, płaskimi tęczkami. Tego dnia zdarzyło się coś wyjątkowego.

– Mathilde? – To pani Pressmorton, wicedyrektorka. Mathilde podniosła wzrok, siedząc na ziemi z jednym na wół założonym kaloszem.

– Mathilde, twoi rodzice dzwonili, że nie musisz dziś wracać do domu autobusem. Babcia odbierze cię ze szkoły.

Serce Mathilde przyspieszyło. *Babcia?* – pomyślała. – *Babcia przyjeżdża na moje urodziny?*

Starła się nie rozbudzać w sobie nadziei. Starła się bardzo, bardzo mocno, ale okruchy nadziei i tak się pojawiały. Babcia zawsze przynosiła prezenty, nawet bez takiej okazji jak urodziny. A do tego – tę nadzieję Mathilde skrywała najgłębiej ze wszystkich – babcia mieszkała w wielkim domu na wsi; w wielkim domu ze starą stajnią i ogromnym polem.

– O mój Boże! – zawołała babcia. Chwyciła Mathilde i mocno ją uściśkała, tak jak to miała w zwyczaju.

– Babcia! – Mathilde absolutnie nie zerknęła pod ramieniem babci, wypatrując kucyka z tyłu samochodu. W każdym razie nie bardzo.

– Patrzcie no! – powiedziała babcia. – Jaka moja mała Matty-Patty już jest duża! Niedługo mnie przerośniesz!

Mathilde zachichotała. Babcia była prawie tak wysoka jak tata, ale to kolejny rodzaj kłamstwa, które dorosłym

wolno opowiadać. Mathilde nie miała nic przeciwko. Szczególnie jeśli to znaczyło, że jest już dość duża, żeby dostać kucyka.

Samochód babci pachniał trawą i starymi książkami, ale oczywiście nie było w nim kucyka. Deszcz znaczył przednią szybę rozmazanymi liniami, a wycieraczki sunęły z piskiem w tę i z powrotem. Mathilde stukała obcasami o podłogę samochodu i usiłowała sobie wyobrazić, że te piski to odgłosy siodła przesuwającego się pod nią, gdy w deszczu jedzie na kucyku. Tak bardzo pochłonęły ją myśli, że niemal nie zauważyła, jak babcia skreśliła w lewo zamiast w prawo na skrzyżowaniu przy wielkiej, żółtej restauracji.

– Dokąd jedziemy?

Babcia uśmiechnęła się.

– Chyba nie myślałaś, że przejechałam taki kawał i nie mam dla ciebie żadnego prezentu?

Mathilde wzięła ogromny wdech, aż zdawało jej się, że zaraz wybuchnie.

– Ale urodziny mam dopiero jutro!

– To prawda. – Babcia puściła do niej oko. – Ale jak ty się nie wygadasz, to ja też nie. Poza tym taki prezent powinnaś wybrać sobie sama.

Mathilde niedowierzała własnym uszom. Tyle czasu minęło, tyle się naczekała i wreszcie dostanie własnego kucyka.

Becky Hamilton oczy wyjdą na wierzch z zazdrości.

Lecz sklep, przed którym zatrzymał się samochód, nie wyglądał, jakby dało się w nim dostać kucyki. Cały fronton budynku pokrywały stalowe płyty, a powietrze pachniało troszeczkę jak zgniłe jaja. W środku było bardzo ciemno, ale gdy Mathilde zobaczyła rzędy drucianych klatek, zrozumiała, że to podstęp.

– To nie jest sklep z kucykami! – zawołała Mathilde. – To sklep z demonami!

Dziesiątki demonów obejrzały się na dźwięk jej głosu. Były małe, pełzające i wielkie, rogate, prawie tak duże jak Mathilde. Były kościste ze skrzydłami i kolczaste z oczami rozblaskającymi różnymi kolorami. Jeden przeżuwał coś, czego Mathilde nie mogła dojrzeć, a z pyska buchał mu rozjarzony dym.

– Oczywiście, że tak! – odpowiedziała babcia.

– Ale ja nie chcę demona! – Ile razy będzie musiała to jeszcze powtarzać? – Chcę kucyka!

Babcia uklękła i położyła dłonie na ramionach Mathilde.

– Wiesz, demony to świetne zwierzątka domowe. Kiedy byłam mała, mieliśmy na farmie Chapacza Belgijskiego. Jak dobrze takiego wytresować, robi się z niego mądra bestia. Niektóre nawet potrafią mówić. A wiesz, co jest w demonach najlepsze?

WRÓĆ DO MORZA

(Come Back to the Sea)

JASON VANHEE

Wróć do nas, wróć do Morza, chcemy, byś tu wróciła.

Młoda kobieta wyglądała z wąskiego okna; miało ledwie stopę szerokości, wysokie było na cztery. Patrzyła w dół, na fale Morza rozmigotane refleksami srebrzystej poświaty księżycowego sierpa, wzdychające na wysypanej drobnymi kamykami plaży. Jedną dłoń przytrzymywała poły luźno spowijającego korpulentną sylwetkę kimona, druga trwała w gotowości do zamknięcia okiennicy, do oślonięcia okna przed porywami burzy, którą kobieta wyczuwała już w oddali.

Wróć do nas, wróć do Morza.

Młoda kobieta – lecz nie, jeszcze raczej dziewczyna, mogła liczyć sobie czternaście lub piętnaście lat – dziewczyna więc, wpatrywała się z góry w bałwany znaczące brzeg plamami miękkiej, białej piany i próbowała rozstrzygnąć, skąd dobiega nawołujący ją głos, te łagodnie wyśpiewywane, pełne żałości słowa.

Wróć do nas, wróć do Morza, tak jak o tym marzyłaś.

Wtem coś, cień, przypominający zarysem człowieka kształt na poły podniósł się z wody. Gdyby tylko nie stała tak bardzo wysoko – nad sobą miała już tylko jedno piętro strzelistej pagody. Lub gdyby chociaż księżyc świecił dzisiejszej nocy jaśniej, być może wówczas zdołałaby dostrzec jakąś jego konkretną cechę, wskazówkę, która pozwoliłaby jej rozpoznać śpiewaka.

Wróć do nas, wróć do Morza.

Jej usta poruszyły się, bezgłośnie powtarzając ciche, melodyjne słowa. Męski głos? Tak, to bez wątpienia mężczyzna. Dziewczyna pochyliła się lekko, jej dłoń ześliznęła się wzdłuż jedwabnego kimona i spoczęła na parapecie. Kim jesteś? – miała ochotę zawołać.

– Yukio? Co się tutaj wyprawia?

Przełożona Sumiko. Dłoń starej kobiety wężowym ruchem zajęła miejsce dziewczęcej ręki na okiennicy i gwałtownie ją zatrasnęła, drewno hałaśliwie zderzyło się z drewnem, szczęką zapadający na miejsce skobel.

– Odejdź od okna, Yukio – poleciła przełożona. Wstawiła w futrynę zasłonkę z woskowanego papieru i przymocowała ją haczykami. Dziewczyna pozwoliła się staruszcze odprowadzić korytarzem, z powrotem do swego pokoju i wąskiego łóżka.

Mimo jednak, że okno zostało zamknięte, że okiennica broniła dostępu, Yukio wciąż słyszała ten głos, cichy niczym delikatne poszeptywanie fal: Wróć do nas, wróć do Morza.

U końca wąskiej, zrytej koleinami ścieżki biegnącej w dół łupkowej skarpy, tuż nad zwirowym brzegiem zimnego Morza, stała wysoka, smukła budowla z kamienia. Aczkolwiek oficjalnie zwała się Wiosennym Domem, rzadko kto tak na nią mówił. Zarówno sami mieszkańcy pagody, jak i ludzie zamieszkujący jałowe pustkowia powyżej, nazywali ją Domem nad Morzem. Odsyłano tutaj – lub, niekiedy, przybywały z własnej woli – dzieci wieśniaków z pobliskich osad, te, które nie były w stanie odgrywać ról przeznaczonych im przez bóstwa: młodzieńców niepotrafiących odnaleźć uroku w oraniu pól, dziewczęta nieumiejące zachwycać się życiem, kiedy brodziły po kolana w stojącej na ryżowych polach wodzie. W dawniejszych czasach odprawiano by ich do klasztorów, żeby zanosili hymny pochwalne na cześć Stu Bogów, bądź po prostu wypędzano z wiosek, zmuszając do włóczęgostwa. Obecnie jednak przybywali do Domu nad Morzem, a o tym, co spotykało mieszkające tam dzieci szeptano straszliwe pogłoski. Szeptano, ponieważ żadne nigdy nie wróciło do rodzinnej osady – do klepek i okien zasłanianych cienkimi, zwierzęcymi skórą, do niekończących się posiłków z solonych ryb i suszonych, kiszonych lub po prostu przywędłych warzyw, do bosych stóp, przykusych strojów i wycieńczającej pracy.

Yukio nie stwierdziła, by Wiosenny Dom był równie złowrogi, jak sugerowały to dziecinne wyobrażenia, chociaż owszem, miejsce było zdecydowanie dziwne. Spędziła tutaj już osiem lat. Jej życie wypełniało słuchanie zawsze niezrozumiałych opowieści i pobieranie lekcji, które nie wydawały się mieć żadnego zastosowania. Każdego ranka wraz z grupkami innych uczennic polowała na kraby, co wieczór po kolacji recytowała otepiająco monotonne pieśni. W większości tych zajęć nie dostrzegała sensu. Przełożeni powtarzali, że wszyscy uczniowie, każde z zamieszkałych w Domu dzieci, stanie się w przyszłości człowiekiem niezwykłym – Yukio obiecano, iż posiadzie władzę nad wiatrem i falami. W jaki jednak sposób ten skutek miał wynikać z wykładanych tu nauk, dziewczyna nie była w stanie pojąć.

Gdy obudziła się rankiem po nocy, kiedy przełożona Sumiko odprowadziła ją do łóżka, powietrze było mroźne i wilgotne, obiecana wieczorem burza nadciągnęła już znad bezkresnej szarżyny Morza. Yukio usłyszała nagle echo melodii wygrywanej na parze fletów z kości słoniowej. Tryle tańczyły jeden wokół drugiego i domyśliła się, że trwa lekcja jej przyjaciółki, Ami.

Stwierdziła zarazem, że pozwolono jej spać bardzo długo. Skoro Ami grała już na flecie, Yukio powinna w tej chwili zbierać na brzegu małe kraby z myślą o obiedzie, podobnie jak czyniła co rano, bez względu na pogodę. Mimo że zbudziła się tak późno, wciąż czuła zmęczenie. Pieśń nieznanego nawiedzała ją nawet we śnie, dzisiaj przyszła w koszmarze pełnym posępnych wizji wzbierającej wody. Poza tym obrazem nie

OBRAZ, SŁOWO, ALZHEIMER (3)

MACIEJ PAROWSKI

Kino dokonuje na literaturze aktu seryjnego kanibalizmu. Wycina z jednego ciała wątrobę, mózg albo nerki, z innego żołądek bądź serce - pożera je by zbudować z tego nowe ciało i dać mu inną duszę. Poczyna sobie jak doktor Frankenstein, którego literacką figurę też zresztą wielokrotnie łyknęło pod różnymi postaciami.

Częściej jeszcze niż doktor i jego nieszczęsny stwór zajmowała kino postać wampira. Ludojad albo krwio pijca, jest w ich podobieństwie freudowska wskazówka. Żebyż kino poprzestało na odczytywaniu literatury po swojemu, upraszczając ją, kalecząc, bądź – z rzadka – trafiając w sedno. Ale im bardziej było popularne, tym chętniej ludzie kina traktowali reguły swej sztuki, jako obowiązujące dla wszystkich.

*

Traktuje o tym „Barton Fink” braci Coen, historia subtelny literata, który oszalał nie mogąc podolać scenariuszowi o zapaśnikach. Pisarze zawsze w kinie traktowani byli per noga, Dukaj w wywiadzie dla „Frondy” zauważył, że na zdjęciach z planu, pisarz obok opalonych przystojnych filmowców, wygląda jak otyły, zakompleksiony, zarośnięty dysplastyk. Takiego gościa goni się z imprez i festiwali, pomija w pijarce.

bo filmowa kiesa chuda a brzuch przyrasta do krzyża. Najlepiej z trzema osobami w mieszkaniu i klatce schodowej, aż, jak mawiała Agnieszka Holland – wykładzina w przedpokoju zostanie wygnieciona nogami statywów.

Pisarz może się wiele od kina nauczyć, choćby reguł opowiadania. Ale nie jest dobrze, kiedy autor podążając za obrazami zgubi sztukę refleksji czy introspekcji. Albo w dynamizowaniu akcji dostrzeże jedyny środek literacki. Jeśli pozwoli by kino weszło mu na głowę, zmuszając do używania filmowego języka i argumentów. Oto krytyk literacki w przededniu premiery „Wieźmina” wieszczy kapitulanko – kino może obnażyć słabości tej prozy. To bzdura, kino może obnażyć swoją nieadekwatność, albo nie-filmowość książki. To nie grzech, to cecha. A jeśli winny niepowodzenia jest brak zręczności reżysera, to może zaczekajmy na prawdziwego artystę. Nie udawały się

Filmowcom pozostawało pracować pod nasze dyktando.

Mistrz Lem, rozważając możliwość ekranizacji *Solaris*, orzekł w 1968 roku, że nie miałyby ona szans na uniesienie finezji i mądrości oryginału. Obraz Andrieja Tarkowskiego z 1972 roku nie zmienił opinii pisarza, ale już wobec roboty Soderbergha z 2002 roku Lem poskromił w sobie krytykanta.

Dziś nie zadziera się z kinem, bo przy nim jest kasa i większa społeczna uwaga. W dodatku kino poszło swoją drogą, stworzyło własne pole gry. Powstało kino hipnotyczne, psychodeliczne, apelujące do zmysłów – takie, o który pisała Maria Kornatowska.

Nawet u nas są wpływy, inspiracje, ale generalnie autorzy polscy nie mają z kinem dobrych doświadczeń, chociaż ciągle mają nadzieję. Machulski z Szulkinem sami z siebie stworzyli filmową fantastykę socjologiczną. Bracia Wachowscy nie potwierdzili



Fot. archiwum M. Parowskiego



Maciej Karpiński w książce „Niedoskonałe ambicje – warsztat scenarzysty filmowego” powiada, iż już reżyserzy kina niemeo zapominali o wkładzie pisarzy w filmowe dzieło. Ba, zwykli zaprzeczać istnieniu scenariusza, nawet jeśli pisali go sami bądź z pomocą zawodowego literata. Jakby kino wychynęła znikąd, niby Wenus z muszli na obrazie Botticellego. Wojtek Siudmak przypomina tę ikonę na plakacie canneńskiego festiwalu filmowego AD 1977.

*

Kreślę tu obraz naturalnego antagonizmu. Kino obiecuje popularność i kasę, toteż jego ludzie stawiają pisarzom wymagania. Należy pisać obrazami, dynamizować akcję, uruchamiać punkty zwrotne i zwody twistu. Teraz, u nas, trzeba pisać skromnie,

filmy wg Conrada, Kafki, z Lemem też nie szło kinu najlepiej. Czy kino ściągnęło z nich majty, odsłoniło słabiznę? Bzdura. Dlatego uwielbiam Sapkę, który pytny o zadłużenie swej prozy w filmowym sposobie malowania świata, rzekł krótko.

– Po co mi malowanie świata, skoro mam bohaterów, którzy ze sobą rozmawiają.

Nawet, kurczę, jeśli była to kwestia nie do końca szczera. I niezupełnie słuszna.

*

Gdy powstawała „Fantastyka”, piszę o tym w „Małpach – Obrazach”, pisarzy hodowali złudzenia. Filmy SF powinny dawać gatunkowy elementarz, wyjaśniać główne pojęcia, zapoznawać z rekwizytami i sceneriami. Reszta należała do literatów, którzy mieli wymyślać i projektować nowe światy.

zapożyczenia teleportacyjnych telefonicznych budek z „Nagiego celu” Snerga, a twórca „Seksmissji” nigdy się nie przyznał do lektury „Neomatriarchatu” Wolskiego. Za to Szulkin wpisał „Kryptonim Psima” Mirosława P. Jabłońskiego do czołówki filmu „Ga, ga – chwała bohaterom”.

Wolski miał szczęście i nieszczęście, kino wzięło na warsztat jego „Świnę”; nakręcił rzecz Krzysztof Magowski (facet z kliki z „Politechnika”), ale filmu nikt nie pamięta. Marek Baraniecki marnował dobry pisarski czas w latach osiemdziesiątych na parę wersji scenariusza „Głowy Kasandry”. Teraz z nowymi ludźmi opowiadał w Nidzicy 2013 o lepszych producenckich rokowaniach, może się uda. Były przymiarki do opowiadań Drzewińskiego i Ziemiańskiego, do Snergowego „Robota” i „Według Łotra”,

ZABURZENIA w eterze

czyli
detektyw
na tropie
astrala

AGNIESZKA HASKA
&
JERZY STACHOWICZ



Dwie książki Włodzimierza Bełcikowskiego – „Tajemnica wiecznego życia” oraz „W walce ze Złotym Smokiem” zostały przypomniane w latach 80., także na łamach „Fantastyki”.

O Bełcikowskim wiadomo właściwie tylko tyle, ile udało się zebrać Andrzejowi Niewiadomskiemu i Antoniemu Smuszkiewiczowi w „Leksykonie polskiej literatury fantastycznonaukowej”. Urodził się w 1874 roku na Podolu; prawdopodobnie był spokrewniony z dramatopisarzem i krytykiem literackim Janem Bełcikowskim. Studiował w Odessie i Krakowie – i na tym informacje na temat autora się kończą. Mamy za to jego powieści. Czego tu nie ma – wynalazki, hipnoza, tajemne moce, nagłe zwroty akcji, a przede wszystkim panienki w opałach! Zdaniem autora, jego książki były próbą dotarcia do szerokich mas z krytyką szybkiego rozwoju technicznego kosztem sfery duchowej. W przedmowie do powieści „W walce ze Złotym Smokiem” podkreślał, że zewnętrzna szata sensacji, w którą ubrałem myśl swoją ma służyć wyrażeniu protestu przeciwko zbyt szerokiemu, a niedostatecznie przemyślanemu stosowaniu niektórych teorii nauk ścisłych i zaznaczeniu niebezpieczeństwa, jakie niesie w sobie przenikanie pewnych pojęć, powierzchownie ujętych, a nawet wyrażen, tylko w sferę etyki. Na szczęście powieści, poza wstępami, dalekie były od dydaktycznego przymuszania.

NICOŚĆ DĄŻEŃ I POŻADEŃ

Głównymi bohaterami obu powieści są William Talmes i jego wierny druh Jackson. „W walce ze Złotym Smokiem” (1925) obaj panowie mieszkają w mieście Donlon. Gdyby nie wzmianka o Holmesie jako słynnym, nieżyjącym już poprzedniku Talmesa, można by uznać powieści Bełcikowskiego za apokryficzne przygody bo-

hatera Conan Doyle’a. Ale Talmes jest o wiele nowocześniejszy i bogatszy od pierwowzoru – w domu ma elektrofon, czyli rodzaj domofonu i automatyczne drzwi; używa podsłuchów, pływa najszybszym, napędzanym eterem jachtem, a po lądzie porusza się eleganckim Rolls-Royce’em, zaś do usuwania tatuaży używa zamkniętego w ołowianej tubce radium. Praca detektywa to jego hobby, bo jak mawia do klientów: *minął dawno ten czas, kiedy pracowałem dla zarobku. Teraz pracuję dla własnej przyjemności.* Jednak głównym źródłem śledczych sukcesów Talmesa są jego mediumiczne zdolności nabyte podczas podróży na Wschód, gdzie studiował *wiedzę tajemną jogów. Iście mediumiczna wrażliwość (...) stanowiła nieodpartą siłę Talmesa, dzięki której stawał się on niemal jasnowidzącym i był człowiekiem, który nie mógł ulec i którego nie sposób było zwyciężyć.* Talmes potrafi hipnotyzować wrogów i zmieniać ich charakter tak, że stają się jego sprzymierzeńcami.

Donlon przypomina oczywiście Londyn z nieodległej dla autora przyszłości. Samochody wyglądają jak w latach 20. XX wieku, ale istnieją również ciekawsze wynalazki, jak pneumatyczny tramwaj: *Kłapa otwiera się co dziesięć sekund. Pasażer, który wsiadł, wysiada po tym przeciągu czasu wygodnie w drugim końcu ulicy, ale skoro zamknął za sobą kłapę nie można jej w żaden sposób otworzyć.* Ludzie porozumiewają się za pomocą elektro-voxów, urządzeń pozwalających słyszeć każdą rozmowę w promieniu



SOUND TROPEZ



CO ZNALAZŁO SIĘ NA PIERWSZYM NAGRANYM W POLSCE AUDIOBOOKU?

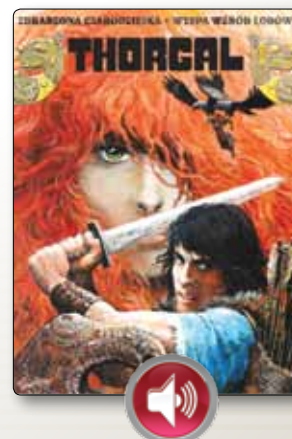
Słuchowisko na podstawie komiksu Briana Wooda „Conan i Królowa Czarnego Wybrzeża”

Adaptacja obejmuje sześć pierwszych albumów, opisujących pełną namiętności i pasji historię spotkania Conana i królowej piratów – Belit oraz ich wyprawę do krainy Argos.

Słuchowisko na podstawie komiksu Grzegorza Rosińskiego i Jean Van Hamme’a „Thorgal”

Adaptacja obejmuje pierwsze dwa albumy – „Zdradzona Czarodziejka” i „Wyspa wśród lodów”.

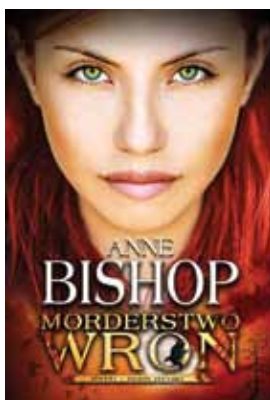
Wśród czytelników, którzy do końca maja nadesłali poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 3 laureatów, z których każdy otrzyma dwa audiobooki ufundowane przez Sound Tropez.



WYDAWNICTWO INITIUM „MORDERSTWO WRON”



W JAKI SPOSÓB UJAWNIA SIĘ DAR JASNOWIDZENIA MEG CORBYN?



Zdobywszy zaufanie terra indigena zamieszkujących Dziedziniec w Lake-side, Meg Corbyn stara się żyć według ich zasad. Jest człowiekiem, więc powinni ją traktować jak zwierzynę, ale jako cassandra sangue posiada dar wieszczczenia przyszłości, który czyni ją kimś wyjątkowym.

Gdy na ulicach pojawiają się dwa nowe narkotyki, dochodzi do coraz częstszych konfliktów ludzi z Innymi. Ich rezultatem są ofiary po obu stronach, dlatego gdy Meg śni o krwi i czarnych piórach na śniegu, Simon Wilcza Straż – zmiennokształtny przywódca Dziedzińca w Lake-side – zastanawia się, czy jej sen dotyczył przeszłych ataków, czy tych, które dopiero nastąpią.

Wśród czytelników, którzy do końca maja nadesłali poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 5 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez Wydawnictwo Initem.

WYDAWNICTWO LITERACKI EGMONT „KRWAWY SZLAK”



JAKIEJ NARODOWOŚCI JEST AUTORKA KSIĄŻKI „KRWAWY SZLAK”?



By uciec, będzie musiała walczyć. By przeżyć, będzie musiała wygrać

Życie Saby zmienia się nieodwracalnie, gdy czterej jeźdźcy w płaszczech porywają jej brata bliźniaka, Lugh. Zdecydowana zrobić wszystko, by go odnaleźć, Saba wkracza w ogarnięty bezprawiem, świat opanowany przez Złomonterów. W tym złowrogim otoczeniu dziewczyna odkrywa, że potrafi być groźną wojowniczką, przebiegłą przeciwniczką, a przede wszystkim – że nic nie może zniszczyć jej woli przetrwania. W towarzystwie przystojnego śmiatka o imieniu Jack i bandy wojowniczek zwanych Wolnymi Jastrzębiami Saba wyrusza, aby ocalić brata – a może cały swój świat.

Wśród czytelników, którzy do końca maja nadesłali poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 5 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez Wydawnictwo Literacki Egmont.

ROZWIĄZANIA KONKURSÓW Z NUMERU 03/2014 „NF”

„Diablo III: Nawatnica światła” Wydawnictwo Insignis

Pierwsza powieść Nate’a
Kenyon nosi tytuł
„Bloodstone”
(„Krew zombie”).

Marta Garbowska – Olsztyn
Łukasz Filut – Poznań
Damian Gojowy – Jastrzębie Zdrój
Natalia Nikodemka – Gdańsk
Anna Król – Olsztyn

„Assassin's Creed. Czarna bandera” Wydawnictwo Insignis

Jolly Roger zmarnował życie mi, Jolly Roger
w hiszpańskiej tonie krwi,
Jolly Roger otuli was na dnie, Jolly Roger,
Roger ukryjcie lepiej się!

Tekst pochodzi z piosenki zespołu
Mistek Folk.

Jarosław Ćwiartka – Świnoujście
Krzysztof Michalak – Poznań
Mateusz Duda – Żeliszewice
Natalia Zaradna – Pruszków
Agnieszka Świechowicz – Jordanów



Prószyński Media Sp. z o.o.
ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa
76 1140 1977 0000 2542 6100 1006

PYTANIA DOTYCZĄCE PRENUMERATY:

- TELEFONICZNIE: (w godz. 8.00–16.00): 22 27 81 727
- LISTOWNIE POD ADRESEM: Prószyński Media Sp. z o.o.,
ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa
- LUB NA ADRES E-MAILOWY: prenumerata@proszynskimedia.pl

ZASADY PRENUMERATY:

- prenumeratę należy zamawiać z co najmniej miesięcznym wyprzedzeniem od pierwszego zamawianego numeru na okres 12 miesięcy
- reklamacje należy zgłaszać w ciągu dwóch miesięcy
- koszty manipulacyjne związane z dokonaniem wpłaty w banku lub na pocztę ponosi zamawiający.
- książka będzie wysłana z najbliższą wysyłką prenumeraty.

PRENUMERATA	„NF”	„FWS”	„NF”+„FWS”
ROCZNA	84,00	32,00	108,00

Uprzejmie informujemy, że dokonując wpłaty, wyrażacie Państwo zgodę na umieszczenie swoich danych osobowych w bazie danych Prószyński Media Sp. z o.o. – wydawcy „Nowej Fantastyki”, z siedzibą w Warszawie, ul. Rzymowskiego 28, oraz na korzystanie z nich i przetwarzanie w celach marketingowych i promocyjnych. Prószyński Media Sp. z o.o. może udostępnić te dane innym podmiotom w celach dotyczących promocji produktów tych podmiotów. Podanie przez Państwa danych jest dobrowolne i przysługuje Państwu prawo dostępu do treści swoich danych oraz ich poprawiania. Prószyński Media Sp. z o.o. zapewnia ochronę danych zgodnie z Ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych (tekst jednolity Dz.U. Nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm.).

WWW.FANTASTYKA.PL

POZNAJ FANTASTYKĘ Z NAJLEPSZEJ STRONY

ZOBACZ
NOWY WYGLĄD
I PRZETESTUJ
FUNKCJONALNOŚĆ

SKORZYSTAJ
ZE STALE
AKTUALIZOWANEJ
BAZY DANYCH
WYDANYCH W
POLSCE KSIĄZEK
FANTASTYCZNYCH

ZAMIEŚĆ
SWOJE
OPOWIADANIA,
ARTYKUŁY,
RECENZJE

WEŹ UDZIAŁ
W DYSKUSJACH
POD TEKSTAMI
W HYDE PARKU

4 kwietnia br. w wieku 64 lat zmarł w Warszawie Lesław Olczak



4 kwietnia br. w wieku 64 lat zmarł w Warszawie **Lesław Olczak**, z zawodu lekarz, zapalony bibliofil, kolekcjoner wydawnictw fanowskich, jeden z najstarszych stażem polskich fanów. Piszząc o Leszku „fan” mam na myśli kogoś, kto aktywnie wspierał ruch miłośników fantastyki przez ostatnie niemal czterdzieści lat. Godziny spędzone w Jego towarzystwie nigdy nie były czasem straconym.

Cieszył się szacunkiem i poważaniem – niejednokrotnie fani dawali tego jasny dowód; czasem nieco żartobliwie – jak wyborem na prezydenta fandomu – ale częściej całkiem poważnie, np. honorując Leszka jako gościa warszawskiego Polconu w 1999 roku, czy powierzając funkcję przewodniczącego komisji rewizyjnej Związku Stowarzyszeń „Fandom Polski”. Przez niemal dwadzieścia lat,

był też wybierany jako mąż zaufania do komisji liczącej głosy na Nagrodę im. Janusza A. Zajdla. Wspierał zresztą Nagrodę od czasu jej powstania, służąc radą i jednocząc przy tym fanów do wspólnych działań. Utraciliśmy przyjaciela, którego nie sposób zastąpić.

Elżbieta Gepfert

Związek Stowarzyszeń
„Fandom Polski”

Fantastyka

ADRES REDAKCJI:

ul. Rzymowskiego 28
02-697 Warszawa
Telefon 695 858 802
Faks 22 27 81 775

E-MAIL:

nowafantastyka@fantastyka.pl

WWW.FANTASTYKA.PL

Wydaje Prószyński Media Sp. z o.o.
ul. Rzymowskiego 28,
02-697 Warszawa

Prezes zarządu:
Maciej Makowski

Dział Promocji i Reklamy:
Artur Kaczorek, tel. 22 27 81 717
arturkaczorek@proszynskimedia.pl

Druk i oprawa:
ORTIS Sp. z o.o.,
86-050 Sołec Kujawski, ul. Brukselska 8

Kolportaż:

Firma 2M Magdalena i Marek Szwed
ul. Poznańska 484, 05-850 Koprk
tel (22) 245-45-52

REDAKCJA:

Jerzy Rzymowski
redaktor naczelny/dział publicystyki
jerzyrzymowski@fantastyka.pl

Maciej Parowski
ojciec redaktor
maciejparowski@fantastyka.pl

Michał Cetnarowski

Dział Literatury Polskiej
michalacetnarowski@fantastyka.pl

Marcin Zwierchowski

Dział Literatury Obcej
marcinzwierchowski@fantastyka.pl

Irina Pozniak

Dział Graficzny, tel. 22 27 81 734
irinapozniak@proszynskimedia.pl

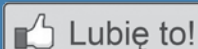
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, w publikowanych tekstach zastrzega sobie prawo do dokonywania zmian i skrótów. Za treść reklam nie odpowiada.

STALI WSPÓŁPRACOWNICY:

Krzysztof de Binzer, Wojciech Chmielarski, Paweł Deptuch, Marek Grzywacz, Agnieszka Haska, Andrzej Kaczmarek, Rafał Kosik, Joanna Kulakowska, Bartłomiej Łopata, Waldemar Miałkowski, Rafał Śliwiak, Łukasz Orbitowski, Bartłomiej Paszyk, Przemysław Pieniążek, Piotr Piękosz, Wawrzyniec Podrzućki, Jerzy Stachowicz, Peter Watts, Jakub Winiarski, Tymoteusz Wronka.

„Baśnie tysiąca i jednej nocy” należą do gatunku turban fantasy?

polub nas
na facebooku



Nowa
Fantastyka

www.fantastyka.pl > chcemy waszych opowiadań!

START OPOWIADANIA KSIĄŻKI CZASOPISMA HYDE PARK REDAKCJA



Nowa
Fantastyka

PORTAL MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI

JAK PRZYSYŁAĆ OPOWIADANIA DO „NOWEJ FANTASTYKI” I „WYDANIA SPECJALNEGO”

1. Teksty w Wordzie w formacie **.rtf** lub **.doc** proszę przysyłać na adres **michalcetnarowski@fantastyka.pl**. Preferowane ustawienia pliku – czcionka Times New Roman 14, wcięcia akapitowe 1 cm (brak tabulatorów), bez odstępu między akapitami, z pojedynczym odstępem między wierszami. Opowiadania wysłane na ten adres, po przejściu selekcji, zostaną wybrane do druku w „Nowej Fantastyce” lub „Wydaniu Specjalnym”, a ich przeznaczenie zależy od decyzji redakcji.
2. Pamiętaj, żeby w pliku znalazło się **Twoje imię i nazwisko, namiary kontaktowe** (co najmniej adres e-mail i/lub numer telefonu) oraz – najlepiej – **krótka notka biograficzna** (ze szczególnym uwzględnieniem, czy autor publikował coś wcześniej i jeśli tak, to gdzie). Pliki z opowiadaniem trafiają ze skrzynki mailowej do katalogów na dysku twardym – jeśli nie znajdują się w nich te dane, przesłanie, przez kogo zostały wysłane jest potem utrudnione, jeśli nie niemożliwe. Dodatkowo **w tytule pliku proszę umieścić nazwisko autora i tytuł tekstu** (albo pierwsze słowa tytułu, jeśli cały jest dłuższy), np.: „Tolkien_Władca pierścieni”, „Lem_Niezwyrodniony”. Podobnie powinien wyglądać temat e-maila (np. „Rowling, Kiedy Harry poznał Sally, opowiadanie”).
3. Z autorami wybranych tekstów skontaktujemy się mailowo lub telefonicznie najczęściej **do trzech miesięcy** od otrzymania pliku z opowiadaniem. Nie znaczy to jednak, że tekst zostanie opublikowany w tym terminie – czas publikacji zostanie ustalony w porozumieniu z autorem.
4. Jeśli „mailer daemon” na skrzynce nie sygnalizuje Ci, że przesyłka nie dotarła do redakcji, załóż, że dotarła. Potwierdzenie otrzymania e-maila to tylko niecała minuta, to prawda; ale potwierdzenie otrzymania stu e-maili to już więcej niż godzina. Ten czas lepiej poświęcić na czytanie Twoich opowiadań. Z podobnych powodów nie prowadzimy polemik na temat odrzuconych tekstów ani ich nie opiniujemy. Jeśli do trzech miesięcy nie skontaktuje się z Tobą nikt z redakcji, możesz założyć, że tekst nie został zaakceptowany.
5. Każdy zaakceptowany tekst podlega pracy redakcyjnej – **redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów i wprowadzania poprawek do tekstu**. Bądź na to przygotowany.
6. Pamiętaj, że brak akceptacji tekstu nie jest równoznaczny z brakiem akceptacji autora – czasem tekst nie jest zły, ale nie jest kompatybilny z gustem redaktora lub nie pasuje do aktualnych planów wydawniczych. Niech Cię to nie zraża. Próbuje dalej.
7. Pamiętaj, że brak szacunku okazany w kontaktach interpersonalnych nie jest najlepszą drogą do budowania dojrzałych relacji między partnerami złączonymi wspólnym celem. Nikt w redakcji nie jest Twoim wrogiem. Najczęściej przypadek to tylko przypadek. Daj sobie i nam drugą szansę.

REDAKCJA „NF”

